

18 września

Na forum grupy Pięćdziesiąt Plus od kilku dni śledzę ciekawe dyskusje. Już nawet nie pamiętam, od kogo dostałam zaproszenie do tego towarzystwa. Ludzie po pięćdziesiątce zamieszczają tam swoje zdjęcia, pokazują jakieś sceny z prywatnego życia, dyskutują, flirtują, żartują. Czasem się kłócą, zdarzają się jakieś złośliwości i docinki, lecz wydaje mi się, że to wszystko w granicach normy, w ramach jakiegoś grupowego *savoir-vivre*'u. Sama dotąd jedynie ze dwa razy coś lajknęłam. To znaczy kliknęłam w niebieską rączkę z podniesionym kciukiem, czyli w „lubię to”, albo w serduszko oznaczające „super”.

Swoją drogą to jest jakieś powszechne zdziecinnienie, te wszystkie lajki, gify i co tam jeszcze, czym wzmacniają swoje wypowiedzi dorośli przecież ludzie. Pani prezes klika serduszko, no koń by się uśmieł. Z początku to „emotikonowanie” bardzo mnie zniesmaczało. Ale już wiele razy się przekonałam, że w świecie online nigdy nie można mówić nigdy. I dziś sama stosuję emotki; a to lajknę, a to mrugnę, a to wyślę szeroki uśmiech.

Wracam do sprawy zasadniczej. Coraz mocniej mnie korci, by w tych dyskusjach także zabrać głos. Moją uwagę zwróciły wypowiedzi kogoś, kto nazywa się Orion LV. To znaczy taki ma fejsbukowy pseudonim. Tak można; ja sama nie mam żadnego pseudo, zalogowałam się na FB pod prawdziwym nazwiskiem, nawet dodałam nazwisko panięskie, na wypadek gdyby miał mnie odnaleźć ktoś ze szkolnych znajomych. Faktycznie kilka znajomości się odnowiło, kilka nowych nawiązało. Jednak nie jestem zbyt aktywna, raczej tylko obserwuję. Najmocniej się wciągnęłam w tę grupę damsko-męską internautów z mojej półki wiekowej, przy czym to, co najbardziej mnie do nich przyciąga, to komentarze owego Oriona. W jego wypowiedziach są nie tylko mądrość i trafność obserwacji, lecz też piękny język – zaskakująco dowcipne i lekkie sformułowania, przyprawione delikatną nutą poezji. A ja zawsze kochałam poezję i byłam wrażliwa na piękno języka, i tak bardzo mi tego brak w codziennym życiu z Ryszardem!

Choćby najświeższy przykład, z wczoraj. Uwielbiam od zawsze piosenki Grechuty i gdy w radiu usłyszałam *Twoją postać*, podgłośniłam i zaczęłam nucić do wtóru. Słowa znam na pamięć. Może trochę fałszowałam, fakt. Ale żeby mój mąż był aż taki niewrażliwy na piękno tej piosenki?! Nic wprawdzie nie powiedział, lecz jego wzrok pełen przygany (jakby on sam miał nie

wiadomo jaki słuch!) zawiadamiał mnie, że powinnam czym prędzej zamilknąć. A najlepiej ściszyć radio.

– Poezja przeszkadza ci w czytaniu? – rzuciłam szyderczo w stronę kanapy, na której, półleżąc, wertowałam gazetę.

– Przepraszam, jestem zmęczony. Miałem dziś w pracy bardzo ciężki dzień – mruknął tylko.

No tak. Nic nowego. Biedny, zatyran pan prezes. Jego najukochańsza firma budowlana to jest konkret. To jest męskie, mocne i prawdziwe. A tu mu żona wyśkakuje z jakąś poezją.

*Błękitne szerokie okna  
I jasne smugi od lamp  
I twoja postać, jasna postać  
Taką cię znam<sup>2</sup>.*

Orion na pewno by się zachwyił.

*23 września*

Wrzesień wkrótce się skończy. Piękny, ciepły, jak co roku w Polsce, pełen słońca i babiego lata.

---

<sup>2</sup> Fragment piosenki *Twoja postać* wykonywanej przez Marka Grechutę i zespół Anawa; słowa: Tadeusz Miciński, Józef Czechowicz, muzyka: Marek Grechuta.

Podobno to jeden z najpiękniejszych miesięcy. Lecz dla mnie – do niedawna – jedyną radość stanowiły spacer z wnukami na plac zabaw i do parku, ich sprzeczki i śmiechy w kasztanowych alejkach. Bo poza tym... Te nitki babiego lata, zamiast fundować mojemu sercu wesołe podskoki – niczym gumka straganowej piłeczki, którą bawiłam się beztrąsko, będąc dzieckiem – oblepiają je nudą i smutkiem. Coraz dotkliwszy jest garb powtarzalnych, jałowych dni i pustka nocy z rzadka już „miłosnych”. Użyłam cudzysłowu, ponieważ żaru w nas coraz mniej.

Dlatego tak mnie cieszy odmiana, którą przyniosło mi zapisanie się do tej grupy Pięćdziesiąt Plus. Ba, ekscytuje! Zajmuje mi coraz więcej czasu. Wielością barw nasyca dotychczasowe szarości.

Na przykład dzisiaj włączyłam się w rozmowę na temat ostatniego spektaklu w teatrze telewizji. Nie ukrywam, że głównym motorem była chęć wymiany opinii z Orionem. Znowu tak ładnie brzmiały jego słowa... Ciekawe, kim jest. A jeśli to kobieta, choć używa męskich form czasownikowych i dla zmyłki przybrała pseudonim sugerujący faceta? Zaglądałam na jego profil, lecz nie ma tam żadnych prywatnych zdjęć. Są jedynie pejzaże lub udostępnienia cudzych wpisów – na temat kultury i polityki.

Kim jesteś, tajemniczy Orionie?

25 września

W tym internetowym oceanie wszystko jest możliwe. Jednak mam nadzieję, że Orion jest mężczyzną z krwi i kości. Skoro należy do grupy Pięćdziesiąt Plus, to LV, jak się domyślam, oznacza jego wiek. Pięćdziesiąt pięć. A więc jest ode mnie cztery lata młodszy.

Ciekawe, co takiego we mnie mogło go zainteresować. Bo widzę, że w tych dyskusjach on mnie wyróżnia, nawet komplementuje. Moje zdjęcie profilowe raczej niewiele mu mówi, może tylko tyle, że mam sporo zmarszczek (włosy, które już zaczynają mi siwieć, prezentują się dużo lepiej, bo ufarbowałam je tuż przed wykonaniem fotografii). W ogóle rzadko zamieszczam coś na swojej stronie. Raczej, jak wspomniałam, jestem biernym obserwatorem cudzych żyć. Czy prawdziwych, czy jedynie takich, jakie ludzie sprzedają pod publiczność? Śmieszą mnie te wszystkie relacje, co kto jadł na śniadanie w wypasionej restauracji, jakie światowe zabytki zwiedził, jakie ma *sweet* wnuczeta i jak wyglądał przed laty na ślubnym kobiercu. Jak dotąd oprócz głównego zdjęcia zamieściłam tylko dwie prywatne fotki, obydwie wprowadzie też z wnuczkami (kilkulatkami), ale w dalekim planie buziek dzieci nie widać. Bo coś czuję, że ich rodzicom nie bardzo by się podobało upublicznianie wizerunków ich pociech.

A wracając do zmarszczek: czy dla Oriona mój wygląd ma znaczenie? Co tu kryć, resztki kobiecej próżności jeszcze się we mnie tłą i trochę żałuję, że nie podrasowałam zdjęcia profilowego. Dzisiaj przecież w telefonach są programy do takiej obróbki. Nigdy z nich nie korzystałam, ale to chyba nie jest trudne. Dawniej słynni fotografowie gwiazd musieli używać specjalnych filtrów, gdzieś czytałam, że na obiektyw zakładali pończochę, żeby modelkę uczynić gładką i powabną. A teraz wystarczy kilka kliknięć, maźnięć po ekranie i jest efekt usunięcia zmarszczek bez skalpela.

Wydaje mi się, że w naszej grupie jest sporo tak odmłodzonych użytkowniczek. Buźki niektórych są jak jędrne brzoskwinie, że o biustach nie wspomnę (nie nagich, nie! aż tak daleko to nie idzie).

No i niech sobie będą. Czy to coś zdrożnego – chcieć się podobać...?

*18 października*

Powoli uzależniam się od codziennego zaglądania na forum. Od conocnego tym bardziej. Ryszard śpi i nie ma pojęcia, czym się zajmuję. Tak jest wygodniej. Nie muszę kłamać, że odbieram pocztę lub płacę rachunki. Poza tym nawet gdybym się przyznała, że nocami bywam

w ekscytującej, magicznej krainie, daleko od domu, pewnie i tak by nie dosłyszał. Co najwyżej zza gazety wydałby pomruk w rodzaju „mhm” lub „aha”. Wie, że mam profil na Fejsie, ale sam nie zamierza się bawić w „takie dziecinady”. Jego rzecz.

20 października

Ależ się cieszę! Orion przysłał mi wczoraj zaproszenie do grona znajomych, które oczywiście przyjąłem, i dziś poznałem go bliżej. Potwierdził, że Orion LV to pseudonim. Naprawdę ma na imię Juliusz. Taki erudyta, znawca poezji – jakże adekwatnie! Zawsze mi się podobały liryki Juliusza Słowackiego, zwłaszcza *Smutno mi, Boże. A Balladyna*, a te wszystkie Skierki i Goplany w niej – w szczególności!

To się stało ostatniej nocy. Rozmawialiśmy znów bardzo długo na forum, właściwie to był już tylko nasz duet, inni rozmówcy się wykruszyli. I wtedy przyszła od niego wiadomość prywatna:

*Chciałbym poznać Cię bliżej. Będę wdzięczny, jeśli odpowiesz. Proszę o jedno Twoje słowo. Czasem jedno znaczy tak wiele.*

Nie wahałem się długo. A słów było tyle, że nie jestem w stanie wszystkich przytoczyć. Jego słów. Fascynujących...

Ryszard nigdy tak do mnie nie mówił. Nawet w chwilach czułości, w czasach gdy jeszcze byliśmy młodzi i zakochani, jego inżynierska dusza trzymała się ziemi.

*15 listopada*

Juliusz. Wciąż mam w głowie to piękne imię. Aż się boję, że nieopatrnie wyfrunie z moich ust, gdy Ryszard będzie obok.

Nasze rozmowy toczą się teraz nie tylko przez komunikator, ale też drogą mailową. Nieco bardziej wymagającą, za to można piękniej i bez pośpiechu wyrażać swoje myśli, prowadzić dialogi, cytować wiersze i tak dalej. Zwłaszcza on w tym celuje. Ma naprawdę poetycką, romantyczną duszę. Jakże mnie to zachwyca!

To już prawie miesiąc, jak piszemy do siebie. Na forum zaglądam teraz rzadko, nie mam czasu. Cała jestem przeniknięta cudowną aurą Listów Juliusza. Tak, nie maili, lecz Listów. Celowo używam wielkiej litery. A skoro piszemy do siebie Listy, tak jak się je pisało za dawnych czasów, to nie chcę ich ścibolić w telefonie. Mazać palcem po ekranie, bez należytego skupienia. To jest dla mnie święto, rodzaj celebry: zasiąść przy laptopie, z filiżanką kawy lub aromatycznej herbaty, czuć taką niesamowitą słodycz w okolicy serca, ważyć



słowa, czynić je mądrymi i pięknymi, w każde zdanie Juliusza wczytywać się z cudownymi emocjami...

Czy to nie śmieszne, żeby kobieta pięćdziesiąt plus popadała w takie egzaltacje? Lecz ja doświadczam czegoś niesamowitego. Zdawać się mogło – dawno pogrzebanego, a teraz znów przywróconego do życia.

Kiedy ostatni raz tak biło mi serce? Gdy miałam dwadzieścia lat? Trzydzieści najwyżej. I już nigdy potem.

*16 listopada*

Szok. Okazało się, że z tym LV moje domysły były nie-trafione. Żadne pięćdziesiąt pięć! Juliusz nie jest młodszy ode mnie o cztery lata, lecz aż o siedemnaście. Boże! Jest zaledwie siedem lat starszy od mojej córki.

Dowiedziałam się przypadkiem.

*Mimo swoich czterdziestu lat z hakiem czasem bywam naiwny. Jednak wolę na świat wciąż patrzeć oczami dziecka* – napisał mi wczoraj wieczorem, gdy wymienialiśmy uwagi na temat tego, co się dzieje na świecie, w jakim nieciekawym kierunku on zmierza.

*Z hakiem, czyli ilu dokładnie?* – dopytałam strwożona, bo tylko to dotarło do mnie z jego wypowiedzi. Nie wrażliwość dziecka, która w innych okolicznościach by mnie wzruszyła, nie świat zmierzający ku upadkowi, tylko ten jego wiek!!!

*Pod koniec września skończyłem 42 lata – odpowiedział.*

Nie. Nie pomyliłam się. Te dwie cyferki poraziły mnie niczym prąd. Do dziś pamiętam, jak będąc dzieckiem, bodaj trzyletnim, wsadziłam ostrza nożyczek do dziurek w kontakcie. Trzepnęło mnie tak, że potem długo nie mogłam się uspokoić, a mama była o krok od wezwania pogotowia. Szczęśliwie skończyło się na strachu i potokach łez.

Ale nie tym razem. „42” – bezlitośnie waliło mnie w oczy. Czterdzieści dwa!!! W stanie totalnego szoku, jak kundel z podkulonym ogonem, którego źli ludzie przeganiają z podwórka, czym prędzej pożegnałam się z Juliuszem. W tym momencie przekonana na sto procent, że to koniec. *Finito. The end.*

Żeby chociaż miał czterdzieści dziewięć. Może wtedy różnica byłaby do przełknięcia. Ale aż taka???

Strasznie mnie to zdruzgotało. Jeszcze kwiat naszej znajomości nie zdążył rozwinąć płatków, a już chowałam go do grobu, przysypywałam ziemią.

Przez trzy dni w ogóle nie otwierałam komputera. Jednocześnie były to jedne z najsmutniejszych dni w moim życiu. Z trudem ukrywałam żalobę przed Ryszardem, a kiedy był w pracy, raz po raz pociągałam nosem. Trzeciego dnia wieczorem, gdy R. oglądał coś w telewizji, ogarnął mnie taki bezbrzeżny smutek, taki straszny żal za utraceniem czegoś, co nawet dobrze nie zdążyło się

rozpocząć, że się poddałam. I wycofałam dany sobie nakaz internetowej śmierci.

Uruchomiłam najpierw pocztę mailową, potem Messengera. Wszędzie były pytania Oriona-Juliusza, gdzie zniknęłam, co się stało, i nadzieja, że to na pewno nic złego, ale żebym dała chociaż jeden znak, bo on „umiera z niepokoju”. Nie mogłam dłużej z tym walczyć. Odpowiedziałam mu.

*Dopadła mnie silna migrena* – takie wymyśliłam usprawiedliwienie, w istocie niewiele mijające się z prawdą. Przecież nie mogłam zdradzić prawdziwego powodu mojego milczenia!

*Nawet sobie nie wyobrażasz, jak niesamowicie odczuwam szczęście, że jesteśmy znów w kontakcie* – zapewniał.

Co będzie dalej?

*18 listopada*

Juliusz poprosił o mój numer telefonu. Napisał:

*Przysięgam, że nie będę Cię prześladować, wydzwaniać. Szanuję Twoją prywatność. Ale tak na wszelki wypadek, gdyby znowu miało się stać coś nieprzewidywalnego. Żebyś mógł pospieszyć Ci na ratunek.*

Nie muszę chyba dodawać, jakie fikołki wyczyniało moje serce, gdy to czytałam. Podałam mu numer, on mi przysłał swój.